

PIŚMIENNICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

Kwinty i Owoce, wydał Ignacy Trusiewicz, Kijów 1870.

Książka z tym napisem jest to świeżo wydany zbiór kilkunastu artykułów, z których jedne należą do gałęzi sztuki, inne do badań, i którym dlatego też zapewne dał wydawca napis: *Kwiaty i Owoce*.

Czy artykuły zawarte w tym zbiorze są jednej ręki lub kilku? nie wiemy, żaden bowiem nie ma podpisu autora; wszystkie jednak zdają się być oryginalne i wszystkie prawie odznaczone są pewną cechą naukowości lub pewnem poważniejszem dążeniem,—o każdym więc powiemy tu z kolei po słów kilka.

Zbiór obejmuje pięć historycznych badań, pięć poetycznych utworów i dwie powieści.

Artykuł położony na czele jest badaniem historycznem lub raczej psychologicznem i ma napis (złożony): *Literatura ludowa, Bajki i Legendy, Cykl o Słońcu*.

Artykuł ten lubo głównie jest zbiorem legend i bajek, nie jest jednak bez oznaczonego celu naukowego. Autor objaśnia w zaczęciu, iż celem jego jest wskazać: że wyobrażenia i podania gminne dzisiejszych ludów europejskich nie są następstwem wyobrażeń chrześcijańskich lub przyniesionych ze Wschodu przez Krzyżowców, ale są skutkiem pierwotnej jedności ludów zachodnich i wschodnich, odbiciem ich wspólnej wiedzy pierwotnej, i tym sposobem jednego (aryjskiego) ich pochodzenia. Badanie niniejsze ma na celu (jak to objaśnia napis) cykl podań czy wyobrażeń o słońcu.

Zadanie wyrażone przez autora jest zajmujące, i (co do wykonania) dodajmy, iż z uszanowaniem jesteśmy dla jego erudycji mytecznej. W artykule tym, który jest stosunkowo obszernym, i obejmuje więcćj 60 stronnice, ledwo nie na każdej z nich znajdujemy kilka lub kilkanaście legend, bajek lub mytów, znajdujemy przytoczenia podań indyjskich, egipskich, chińskich, mongolskich, wszelkie europejskich, afrykańskich, malajskich, meksykańskich,

i t. p.; wyznajemy jednak zarazem, iż gdyby nie ostrzeżenia autora, nigdy byśmy nie zgadli że miały takie nie inne cele w swoim traktacie.

Najprzód bowiem w tej massie legend, bajek, powieści, które przytacza autor, a które są wzięte od ludów dawnych i nowych, nie znajdujemy i dwóch, któreby były sobie podobne. Liczba słów ludzkich jest nader ograniczona, a losy ludzkie i natura która otacza człowieka, wszędzie te same; i nie jest to dowodem żadnej spójności, jeżeli w dwóch zupełnie różnych powiastkach jakieś jedno spólne słowo lub jeden podobny przedmiot da się napotkać.

Powtóre, nie rozumiemy zupełnie co ma oznaczać napis artykułu: Cykl o słońcu. — Czytamy tu pó kolei, najprzód podanie o czołnach pływających, stopach wyciśniętych, sierotach opuszczonych, o podaniach, bohaterami wśród których są: niedźwiedź, wilk, koza, gęś, kaczka i t. p.; dalej o bohaterach i bohaterkach wieków średnich: o Hildegundzie, Wilfridzie, Welfach, o chłopcach przemienionych w łabędzie, o królewnach i królewiczach, czytamy słowem o wszystkich wyjąwszy o owym słońcu, o którym miał autor pisać; dodawane tu od czasu do czasu uwagi, iż taki a taki obrząd, taka a taka powieść są alluzją do wiosny, do światła, zatem do słońca; są tylko jakąś zabawką autora z przedmiotem, czy z czytelnikiem. I wreszcie: przy wyliczaniu powiastek i podań różnej treści, autor przytacza zarówno te, które są wśród ludów aryjskich, jako też i mongolskie, malajskie, chińskie, tatarskie, meksykańskie i t. d., i nie wiemy zupełnie w czem to do zapowiedzianej solidarności podań aryjskich ma się przyczyniać.

Dla objaśnienia krótkiego metody i rozumowań autora a zarazem treści, przytoczymy tu pierwsze lepsze podanie i rozumowanie. Wybieramy naprzykład znajdujące się na str. 51.

Autor doszedłszy tu czy wróciwszy do tradycyji chińskich, przytacza taką powieść:

Niejaki cesarz *chiński* nie mogąc podobać się ujętej na wojnie niewolnicy, kazał zapalać ognia jakby na hasło, że nieprzyjacieli się zbliża. Niewolnica widząc jak oszukani żołnierze przybywali daremnie, śmiała się szczęśliwa; sygnały te powtarzano więc nieraz, lecz oto zdarzyło się wreszcie, iż nieprzyjacieli istotnie nadciągnął: żołnierze sądząc, iż to żart nie przybyli i Bohdychan utracił tron.

Morał tej powiastki jest jasny: iż oszustwo nie wychodzi na dobre, jest on znany u nas w bajkach aryjskich i jak widzimy znaly go i nie aryjskie. Ale autor powiastkę tę tak wyklada:

„Jakże *przejrzysta* (?) allegorya zawiera się w tej bajce! owa księżniczka posępna, to czarna i chłodna pora zimowa, ognie zaś płonące po górach, to blask promieni ciepła wiosennego, wyzywających uśmiech i krewkość na chłodne oblicze odrętwiałej przyrody. Ale pogoda i wszystko co z sobą przynosi lato nie długo trwają: chmurne obłoki zimny na nowo okrywają całe niebo, a syn nieba, promieniste *słońce*, przegrywa bitwę i idzie do więzienia”. Do wyrażen allegorycznych uciekają się ludzie już to aby powiedzieć zrę-

cznie niebezpieczną prawdę. już aby wyrazić jaśniej prawdę mieć zrozumiałą; z téj zasady przypuszczał Bakon, że cała mitologia Greków był to popularny wykład prawd wyższych astronomicznych: dla czegożby jednak jakiś historyk czy poeta chiński obierał za cel uczyć lud, że po zimie następuje lato a po lecie zima, i dla wyłożenia téj prawdy uciekał się aż do allegorii, tego zupełnie nie rozumiemy. Autor w dalszym ciągu dodaje, że podobna zupełnie bajka jest na Rusi Czerwonej i Białej. to jest o zaklętej śpiącej królewnie, którą rozbudził dopiero uśmiech kochanka,—powieść ta bowiem według autora właściwie oznacza, iż wiosna (więc światło, więc słońce) budzi naturę z uśpienia.

Takie i literalnie takie są wszystkie wywody i dowody autora o istnieniu powszechném podań o *słońcu*, o *jedności* tych podań u ludów dawnych i nowych i o solidarności podań aryjskich.

W całej téj rozprawie obok natłoku cytacji, jest też od początku do końca szczególnie zamęt chronologiczny, przedmiotów i rozumowań.

Czytaliśmy wprowadzie w którejś recenzji zdanie, iż jest to systematycznie ułożony przegląd pojęć kosmogonicznych, iż „widzimy tu barwne stopnie, po których ludzkość z wyżyn oczarowania i fantazyi, schodziła do nagięj ale użytecznej rzeczywistości”,—recenzent tu jednak wyraźnie pomysł własne natchnięte napisem, poczytał za treść artykułu. Artykuł ten zdaniem naszym wydawały się właściwić i tém samém lepiej, gdyby autor odrzuciwszy zapowiadane cele odrzucił był i złożony napis a zostawił tylko ten jeden: *Bajki i Legendy*.

Drugi z kolei artykuł prozy: *Historja małżeństw i znaczenie wiarna*, jest jakby téjże ręki utworem. Też same są tu zalety, też same wady,—różnica cała, iż przedmiotem jego nie jest cykl o słońcu ale historia małżeństw. Celem tego artykułu jak się dowiaduje przy końcu czytelnik było wskazać, że „w czasach jak najtępszych i jak najbardziej barbarzyńskich, przejawiały się instytucye i idee godne zachowania w czasach późniejszych” (to jest jednożeństwo, i uważanie małżeństwa za świętość); ale w istocie widzi tu tylko jak w poprzednim artykule masę cytacji różnych obrzędów, zwyczajów, ustaw, powiastek wziętych od ludów z pięciu części świata, bez wszelkiej chronologii, porządku i szyku, tak, iż gdyby nie objaśnienie, nie wiedziabymy nawet nieraz, iż czyta o małżeństwie i jego historyi. Dla dowodu, przestaniemy tu na przytoczeniu jednego przykładu ze sfery rozumowania.

Na str. 111 autor mówi: „Małżeństwo wspólne było jedyną formą małżeństw u ludów *pierwotnych*”, zaś na str. 115: „Wyszedłszy ze stanu niemowlęstwa człowiek utracił owe *pierwotne* wysokie wyobrażenie o moralności... Przy takim stanie musiała nastąpić i zmiana pojęć o małżeństwie.”—Albo więc autor małżeństwo wspólne uważa za wysokie wyobrażenie o moralności, albo zaprzecza sobie i nie uznaje, iżby małżeństwo wspólne było jedyną formą małżeństw u ludów pierwotnych.

Żałować istotnie należy, iż autor czy autorowie obu tych artykułów mając i ten stopień usposobienia i dobre cele, zapominają, iż prócz nauki i celów potrzebną jest w rozprawach i *nie logiczna*, i nie dają literaturze artykułów, godniejszych siebie.

W oddziale poezyj mieszczą się tu: trzy utwory drobnego rozmiaru i dwa obszerniejsze.

Do pierwszych należą:

W imionniku Ant. Nowosielskiego (prośba o nauczanie drogi życia).

Ruiny (czyli wrażenia Włoch, wierszyk nader krótki).

Ostatnie światło (to jest myśl o *damie*, która przeżyła wszystkie inne światła w sercu autora).

Do obszerniejszych należą: *Twardowski*, misterium w pięciu częściach; i *Ostatnie chwile młodego poety*, fantazyja dramatyczna.

Wszystkie te poczye różnych rozmiarów i tak różnej treści, są jakby jedną ręką; wszystkie mają wiersz gładki, niekiedy ozdobny, wszystkie polot pośredni, wszystkie cel jakiś moralny, we wszystkich brak konkluzji, — w poematach treści obszerniejszej te zalety i wady wybitniejsze.

Twardowski jest to misterium w formie dramatu. Jestto naturalnie nazwisko znanéj tradycyjnej figury, naszej przeszłości, która już nieraz brana była za przedmiot dramatu, autor dodał mu tylko imię Kasper. Faust niemiecki ma to być według tradycyi Twardowski polski, autor Twardowskiego naśladował więc też nawzajem Fausta niemieckiego. Towarzyszem Fausta (Göthego) jest jak wiadomo *Mefistofeles* (to jest rozum napozór twierdzący a w gruncie przeczący, czart) i towarzystwo to daje główny kolor poematowi; towarzyszem takim Twardowskiego jest tu *Experiens*. Treść jest następująca: Młody Twardowski mistrz, jest przedmiotem hołdów powszechnych, składają mu je po kolei: mieszczanie krakowscy. Akademia Krakowska, własny ojciec i inni, a pod pretekstem złożenia ich zjawia się i *Experiens*. Na rynku krakowskim panie przybyli z Niemiec naśmiewają się z pobożnych praktyk mieszczan krakowskich, staje się zwada, *Experiens* popycha Twardowskiego aby stanął w obronie ludu i ten zabija jednego z panieców. Śeigany za morderstwo przez władzę i przez sumie nie własne, Twardowski chroni się do klasztoru częstochowskiego; *Experiens* wyśmiewa klasztor i życie klasztorne; Twardowski chce tu jednak pozostać, lecz sami zakonnicy radzą mu ucieczkę. Na tém koniec.

Wiersz dramatu, jak powiedzieliśmy, jest gładki a nieraz rozumujący, lubo istotny charakter tych rozumowań nie zawsze jasny.

Tak kiedy mieszkańcy Krakowa składają mistrzowi hołdy, Twardowski odpowiada im:

Więc bracia, społem do szlachetnej pracy
Lećmy za słońcem, jak niebiescy ptacy;

Niech jego światło oczy nam weseli:
Budzi do pracy cośmy w spadku wzięli.

Kiedy jednak z kolei *Experiens* podnieca Twardowskiego do lotu, i mówi iż czas aby człowiek unosił się duchem w niebo jak Elias na wozie ognistym; Twardowski odpowiada mu:

Szukamy prawdy w ogniu i *popiele*,
Gdybyśmy z dumnym lecieli aniołem,
Przyszłoby zaryć jak on w piekle czołem.

Czy Twardowski mówiąc iż należy lecieć za słońcem szydził z mieszczan krakowskich? czy mówiąc iż należy grzebać w popiele szydził z czarta? Jaka była istotna wiedza i wiara Twardowskiego? i jego rzeczywisty stosunek do *Experiensa*? jakie było praktycznie zakończenie dramatu? wszystko to, jak dobrze nazwał autor, jest *misterium*.

Taż postać Twardowskiego obroną właśnie w tym czasie była za przedmiot przez jednego z pierwszych naszych pisarzy dramatycznych (J. Szujś.), a obok odbitego tam kolorytu wieku, oraz świeżości i bogactwa myśli, obrazek obecny zbyt blado wydawać się musi.

Ostatnie chwile młodego poety, fantazyja dramatyczna, jest raczej liryką fantastyczną nie dramatem.

Na łóżku kona młodzieniec. (zgon młodego człowieka, który przybył na świat jak inni, aby coś sprawić i umiera nie sprawiwszy nic, zawsze jest wzruszający), kopając spojrzął na gwiazdy, a widok ten przypomniat mu jego młode szczęście, jego marzenia, i uczuł podwójną rozpacz: lecz oto ukazuje mu się *Nadzieja* i cieszy go, po niej *Wiara* i *Miłość* i nauczają go. Jawnym końcem każdego człowieka jest zgniecie i rozsypanie się; pocieszającą i podnoszącą wartość ludzką jest ta otucha, jaką się może cieszyć chrześcianin wśród chwili zgonu, że mimo śmierci, żywot nowy (w jakimś związku ze wszechcałością zostający) jest mu sądzony. Treść taka mogła się podać do poezyi i wyrazić wzniosłe i pięknie; czy jednak tę piękność i wzniosłość widzieć będzie czytelnik w obecnej fantazyi? należy wątpić. Podniesiony *Nadzieją* młodzieniec zwraca myśl do... *kochanki* którą miał kiedyś, którą „chciałby raz jeszcze popieścić” i która go zdradziła dla złota. Rozmyślanie to nie wiemy dlaczego sprowadza *Wiare*, a ta długo mówi i uczy, iż człowiek nie powinien *brać* (czytelnik nie widzi iżby ta lekcyja była kiedy potrzebną młodzieńcowi), lecz wierzyć. Z kolei zjawia się *Miłość* i daje lekcyę nie nową lecz dobrą, mówiąc:

„Gdy chcesz kochać, młodzieńcze, wyrzeknij się siebie, myśl nie o sobie lecz o ludziach”. Młodzieniec zrywa się i pragnie życie swoje zacząć nanowo, lecz kona, konając „żegna nadzieję” (nie

wita), a unoszący się chór aniołów śpiewa weseląc się że „nowy anioł przybył”.

Dwie powieści umieszczone w zbiorze mają napisy: *Zła dola* i *Przed ślubem*.

Zła dola jest to powieść z życia ludu wiejskiego na Ukrainie; treść jej następna: *Oksana* córka biednych pasterzy chodziła pasać trzody z młodym chłopakiem *Denysem*; ten wspólny zawód zrodził w nich skłonność wzajemną, ale *Denys* był bez kawałka ziemi, *Oksana* bez grosza, nie mogli więc nawet myśleć o pobraniu się. *Denys* przymuszony był następnie zostać żołnierzem. *Oksana* została żoną zamożnego pocztarza i wkrótce matką, a w lat parę przybył na urlop i *Denys* i zamieszkał w ich domku; pocztarz rad był gościowi bo mu płacił za każdy miesiąc po rubli pięć. *Denys* od lat dzieciennych był zawsze ślepym sługą *Oksany*, kazała mu niegdyś przynieść z sadu sąsiada gruszek i jablek i *Denys* przyniósł je, choć go nieraz obito; raz kazała mu wleźć na drzewo i przynieść wiewióreczki z guiazda i *Denys* przyniósł je, choć mu ich matka ręce do krwi pogryzła; teraz rzekła: wyprowadź mego męża do lasu i zabij go tam,—i *Denys* zabił. Zabójstwo się wykryło a *Denys* i *Oksana* zesłani na Syberyę jednym łańcuchem skuci.

Taka była dola *Oksany*, i czytelnik wniesć może, że przynajmniej przez ciąg powieści nie była to wcale zła dola, lecz napisu nie należy brać literalnie. „*Zła dola*” ma to być rodzaj przysłowia u ludu na Ukrainie. Kiedy *Oksana* przyszła na świat, babka wiejska która ją przyjmowała, wyrachowała że jej rodzice nieuszanowali byli dnia święta uroczystego, i wyrzekła: że narodzone dziecko czeka „zła dola”. *Oksana* dowiedziała się o tém i wszystkie swe postęпки i występki usprawiedliwiała tém, iż jej udziałem jest „zła dola”. Autor zwraca uwagę, iż przyczyną wad ludu który opisuje jest brak wychowania, i czyni oczywiście aluzyę do potrzeby zaprowadzenia szkółek wiejskich dla dziewcząt. Opowiadanie w tej powiastce lubo rozwlekłe, nie jest próżne zdolności i odbija po większej części trafnie koloryt miejsca i klass określanych; czy jednak z powodu swego domyślnego morału powiastka ta może się uważać za moralną? wypada wątpić.

Napis powiastki drugiej jest: *Przed ślubem, ze zwierzeń skłopotanego literata*; treść jej krótsza jest od poprzedniej.

Młody biędny literat ma się stać jutro mężem panny *Otylii* i tém samém panem dwóch wiosek. W wigilię ślubu jeszcze raz rozmyśla o szczęściu które go czeka, i zarazem o tém nieszczęściu które zakończył. „O biędo!—woła tu między innemi poeta—o biędo, bogini straszniejsza niż *Eumenidy*, niż węże *Laokoona*, niż sępy *Prometeusza*, drwię ja dziś z ciebie, drwię jak z dziurawych butów których już nigdy na przyszłość nosić nie będę”. Ale młody poeta jednocześnie kochał się, a kochał się nie w pannie *Otylii* której miał zostać mężem, ale w *Emmie* która już miała męża, a teraz odjechała z nim była do wód,—i zaczął czynić porównanie przedmiotów swych zajęć. Rączka *Emmy* była pulchniutka, *Otylii* ko-

ściasta,—Emma lubiła poezją a ulubionym jój poetą był Słowacki, Otylia czytywała niekiedy także, ale chyba: *Rodina na drodze pokuty*; Emma wreszcie lubiła i podziwiała własne jego utwory, ojciec Otylii położył za warunek małżeństwa aby nadal nie wziął pióra do ręki. Wspomnienia te budzą w poecie żal, budzą wstyd; im bliższymi były chwile stanowcze, tém je uczuwał silniej,—do Emmy i do pióra zawołał wreszcie: „Wybaczyć!” i nazajutrz zamiast do narzeczonej poszedł do redakcyi w której pracował i wysłał ztamtąd listek do ojca narzeczonej, w którym żegnając go na zawsze wraz z córką, dołączył przeproszenie i wyznanie: że najprzód, nie jest hrabią za którego jest miany, że powtóre cierpi taniec ś. Wita, i że wreszcie ma niepoprawiony nalóg zapijania się do poduszki.

Powiastrka ta napisaną jest z ręczni, a jój morał, zaparcie się materyalnego szczęścia dla duchowego życia, jest szczęśliwy; byłby zaś jeszcze szczęśliwszy, gdyby rola assystenta obcej żony i zdolność do kłamstwa, nie ujmowały tu charakterowi moralisty.

Trzy wreszcie artykuły: *Przysłowia od nazwisk szlacheckich*, *Legends o Kijowie* i *Przedkilkuset laty (Bractwoszczynna)* należą do historycznych.

Ukształcenie się i upowszechnienie przysłowia o danj osobie, może być tylko następstwem jakiejś niezwykłości lub wybitności w znaczeniu, charakterze, postępach i t. p. tój danj osoby; zebranie takich przysłów o osobach z różnych czasów i stron krajowych dałoby oryginalny i rzetelny przyczynek do historyi krajowej wewnętrznej. Autor artykułu *Przysłowia od nazwisk szlacheckich* wydał już właśnie przed kilką laty oddzielne dziełko pod tym tytułem, gdzie ze szczególną erudycją swego przedmiotu, czerpiąc z kronik, pamiętników, poezyj i wszelkiego rodzaju pism i tradycyj, znaczny szereg przysłów tego rodzaju ze stosownymi notami historycznymi umieścić. Obecny artykuł jest właśnie nowym dodatkiem do tój pracy. Zaczynając od wierszyka który wyraził *Plaza* w liście do Kromera: *Rex Henricus wyrzadził Polakom psikus*,—to jest od połowy XVI wieku autor opisuje nowo odszukane przysłowia od nazwisk aż do dni nam spółczesnych; i nawet notuje te które już za pamięci jego w miejscowościach bliżej mu znanych poksztąpiły się, notując tym sposobem na przypadek trwania przysłów, i jego źródło. Przysłowia te odnoszą się naturalnie do wydarzeń miejscowych i są np. w rodzaju takim:

• Mikołaj Berens adwokat Stanisława Rościszewskiego przegrał w roku 1830 sprawę jego w Izbie cywilnej kijowskiej, Rościszewski wyraził się o nim: „Semper Berens nunquam dajens” a wyrażenie to pochwycone w wesołą chwilę, zamieniło się następnie w przysłowie o adwokatach niedbałych. „Przyczepił się jak *Kosaczynski* do żyda” (nazwisko urzędnika). „Kupą jak *Kossowscy*” (na sejmikach) i t. p.

Legends o Kijowie są zbiorem kilku czy kilkunastu podań, które lud z okolic Kijowa o pierwotnych czasach Kijowa ma epo-

wiadać; legendy te za mało są obrobione artystycznie, iżby być miały przyczynkiem poetycznym, i zbyt mało mają poręki swęj rzeczywistości (gdy nawet artykuł jest bezimienny), iżby mogły służyć za pomoc w badaniach historycznych; służyć zaś chyba mogą do takich naukowych zabawek, jaką jest artykuł pierwszy o którym mówiliśmy.

Artykuł *Przed kilkuset laty (Braclawszczyzna)*, lubo położony na końcu, według swęj naukowej wartości zasługiwałby na miejsce pierwsze. Autor tego artykułu czerpiąc pomoce z kronik i wszelkich innych źródeł piśmiennych, a między innemi ze świeżo ogłoszanych aktów miejscowych publicznych i prywatnych i wreszcie własnych poszukiwań śród tych ostatnich, kreśli przebieg obrazu dziejowego od wieku XIII tęj części ziemi, o której wyraził się Trembecki że jest „krainą mlekiem i miodem płynącą” a którą nazywa *Braclawszczyzną*. Kreśli najprzód los błogi pierwotny tęj ziemi gdy się zaroila była szlachtą za Koryatowiczów, i gdy główniejsze z tych rodzin władały całym tym szlakiem aż do portu *Chadzi-Bej* (Odessy); następnie los jęj srogi który trwał cały prawie wiek do Zygmunta III, gdy strona ta stawała się ledwo nie co rok przedmiotem najazdów tatarskich; dalej poprawę bytu gdy ukształcona obrona kozacka i zaludnienie ziemi miastami przywróciły jęj dawny pokój, za czasów zwłaszcza Stefana Chmieleckiego i Stanisł. Koniecpolskiego, o którym Aug. Podgórski w *Genealogii* z r. 1656 pisał: „sprawił to Pan Bóg przezeń że Ukraina tak była spokojna jak które miasto w pośrodku Korony”. Artykuł kończy historia wszystkich prawie rodzin głównych miejscowych, mówiąc mianowicie najobszerniej o tych, które były w swych czasach zamożne i potężne a następnie były przepominane w herbarzach (jak np. *Korotkich*, *Kozarów* i t. p.) i określa niektóre sprawy sukcesyjne i majątkowe przeciągające się od owych dawnych czasów do końca zeszłego i początku obecnego stulecia.

Taka jest rozmaitość i różnostronność wartości artykułów w zbiorze pana Trusiewicza. Za zbiorek ten jako za prezent ze społecznego nam życia umysłowego, nie możemy niebyć wdzięczni wydawcy. Żaden wprawdzie z artykułów zbioru, jak to widzieliśmy, nie jest jakowémś arcydziełem, żaden też jednak, jak to widzieliśmy także, nie jest bez pewnej zalety takiej lub innej. X.

O starożytnym polskim języku. • Dzieło I. Boduena de Kurtena. Lipsk 1870.

W dawnych naszych pomnikach po łacinie pisanych, znajduje się wiele słów polskich, wyrażonych łacińskimi literami w ten sposób, iż zdaje się, jakoby w starożytnym polskim języku, nie-